Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

CZUWAJ

Nr 9 (161) Warszawa, 3 III 1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

ROMAN BRATNY

List zetempowca do matki

Tych kilka słów do matki piszę,
gdy spokój stoi na ulicach
i tylko lampy lśnią kuliście,
by ludzkie szczęście było widać.

Tych kilka słów do matki piszę,
gdy niebo nad Koreą płonie,
gdy ziemia zrywa się po bombie,
gdy dzieciom już siwieją skronie.

Więc piszę: matko, bądź spokojna,
myśmy mocniejsi niźli wojna.
Więc piszę: matko, ty pamiętaj,
że jeśli listy będą rzadsze,
to przez to, że wzmagamy pracę,
aby móc pomóc, aby natrzeć
na podłość tam, gdzie wolność płacze.

Matko, nie spadnie ci włos z głowy
— świszcze bomb ciężar stutonowy —
matko, nie spadnie ci włos z głowy.
Tysiąc motorów na was warczy,
matko, a ty się nie niepokój,
sił naszych nam na pewno starczy,
by uratować światu pokój.

Tych kilka słów do matki piszę:
za oknem wieczór biegnie w ciszę,
motorów warkot nad Koreą.
Matko! Dziękuję ci za życie,
którym chcę służyć mym ideom.

POROZMAWIAJMY O CODZIENNYCH SPRAWACH

Moi pomocnicy

Mam dwóch synów. Młodszy — harcerz jest w klasie V-tej, starszy — zetempowiec w klasie VIII-ej. Sami wiecie, że w szkole i w organizacji pracy nie brak. Młodszy mój chłopiec, Krzyś, jest przodownikiem nauki, starszy Andrzej dużo czyta i z zapałem gra w koszykówkę. Mimo to obaj znajdują czas, by mi pomóc, dzieląc się zajęciami według upodobań i umiejętności. Andrzej nie bardzo umie i lubi sprzątać mieszkanie, ale za to świetnie obiera kartofle i jarzyny oraz zmywa naczynia. Ma długie nogi, biega więc szybko do sklepu po sprawunki. Krzyś sprząta, froteruje z zapałem podłogi i pilnuje wszystkich w domu, by nie robili nieporządku. Gdybyście widzieli, jak są dumni obaj chłopcy kiedy przed wyjściem na zebranie lub zabierając się w domu do pracy zawodowej czy społecznej, mówię im: „tylko dzięki temu, że potraficie mi pomóc, starcza mi na to czasu". — Kiedy dzieci z ochotą pomagają w gospodarstwie, matki pracują lepiej, spokojne o dom, i zadowolone, jak ja z moich chłopców.

HALINA MATEJA
Warszawa.

O NASZEJ KONSTYTUCJI

Szczęśliwe trojaczki

Moje „trojaczki", Krysia, Basia i Marysia urodziły się 27.VII.1947 r. i w historycznym dniu ogłoszenia projektu naszej Konstytucji ukończyły cztery i pół roku. Już od pierwszej chwili swojego życia zostały otoczone troskliwą opieką państwa. Otrzymały w prezencie wyprawkę, wózek i 30 tysięcy złotych. Teraz chodzą do przedszkola. Dostają tam trzy razy dziennie posiłek. Dzięki opiece państwa nad naszymi pociechami możemy obydwoje z mężem pracować zawodowo. Kiedy urodziły się moje maleńkie, otrzymałam zgodnie z ustawą o opiece nad matką i dzieckiem trzymiesięczny urlop. W wychowywaniu dzieci pomagały porady lekarza zakładowego, który często odwiedzał nas w domu. Dziewczynki były kilkakrotnie prześwietlane, otrzymywały tran i witaminy. Podczas mego urlopu pracowniczego, który spędziłam w Szklarskiej Porębie, dziewczynki zostały wysłane na kolonie letnie. Nie potrzebowałam martwić się o nie, bo wiedziałam, że nie stanie im się nic złego. Szczęśliwe dzieciństwo moich córeczek — to żywy przykład troski państwa ludowego o najmłodszych obywateli.

KRYSTYNA SINIARSKA
Warszawa

W dawnej szkole

Mam już tyle lat, że mogłabym być Waszą babką. Pamiętam, jak matki moich obecnych uczniów biegały boso do szkoły. Dawno to było i tak zupełnie inaczej, niż teraz.

Uczyłam przed wojną w Korzeniówce, powiat Gostynin. Nasza szkoła, o której można by powiedzieć: „chatka na kurzej łapce", duszna i ciasna, miała tylko 4 klasy. Zresztą i tyle nie każdy mógł skończyć...

Stefek Chojacki miał wtedy 9 lat. Zdolny to był chłopiec i chętny do nauki. Nie zrażał go wiatr ani błoto. Pędził do izby szkolnej, gubiąc po drodze wielkie ojcowskie buty. Gdy usadowił się w ławce, poły kapoty sięgały do podłogi. A już najgorsza sprawa była z rękawami, które nierzadko zaczepiały się o kałamarz.

— Niech ci mama skróci te rękawy — powiedziałam kiedyś.

— Tak! A tatulo w czym wyjdzie na pole? — odparł.

Ponieważ ze szkoły wracałam późno, zabierałam ze sobą drugie śniadanie. Kiedyś przypadkowo wchodząc w czasie pauzy do klasy, zobaczyłam, jak Stefek połykał żarłocznie mój chleb ze smalcem. Na mój widok zaczerwienił się i choć nie pytałam, wyszeptał:

— U nas nie ma chleba. Ale niech się pani nie martwi. Jak urosnę, to lepsze śniadanie pani przyniosę. I kupię pachnące mydło, jakiego pani nigdy jeszcze nie widziała.

Od tej pory przynosiłam dwie kromki chleba, by starczało dla Stefka i dla mnie. Kiedyś w trzeciej klasie pisaliśmy wypracowanie: „Moje marzenia". Stefek napisał tylko jedno zdanie: „Chciałbym mieć stół i zawsze dużo chleba".

Gdy nadchodziła wiosna, Stefek znikał ze szkoły. Szedł na „wyrobek" razem z ojcem. Nie miał już czasu na naukę.

W 1937 r. zima była mroźna. W nieopalanej klasie trzęśliśmy się wszyscy z zimna. Przed szkołą zbierały się młodsze dzieci na drugą zmianę, bo sieni nie było. Wybiegłam na przerwę, by rozruszać zziębnięte nogi. Oparty o ścianę stał w króciutkiej marynareczce siedmioletni Kazik Opaliński. Zesztywniałe z zimna palce nie mogły utrzymać zeszytów. Chłopczyk trząsł się, a z oczu po bladej buzi spływały łzy. Wniosłam go do klasy i zaczęłam ciepłą wodą rozgrzewać mu ręce. Krzyczał wtedy okropnie z bólu i ze strachu. Potem płakał, bo był bardzo głodny. Ojciec wyrobnik nie mógł wyżywić kilkorga dzieci.

Takich przykładów mogłabym podać bardzo wiele. Przez długie lata mojej pracy widziałam zawsze to samo. Widziałam, jak płonęły światła we dworach panów Starzyńskich i Grzybowskich, widziałam, jak boso biegły do szkoły

po śniegu głodne, chłopskie dzieci.

Dziś w naszej szkole, wybudowanej po wojnie, wesoło huczy w piecu węgiel. Powiatowa Rada Narodowa w Gostyninie przysyła nam zeszyty, książki, pomoce naukowe. Na czterech klasach nie kończy się nauka dzieci. Przed moimi uczniami z Jamna, tak, jak przed każdym z Was, wszystkie drogi są otwarte szeroko.

SABINA NOWAKOWSKA
kierowniczka szkoły w Jamnie
pow. Gostynin

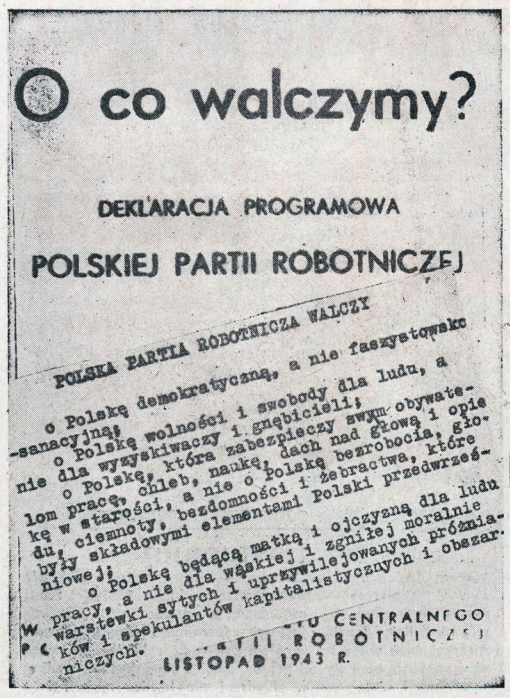

9 lat temu 1 marca 1943 roku Polska Partia Robotnicza wydała swoją pierwszą deklarację — program działania.

To, o co walczyła wtedy Polska Partia Robotnicza, już osiągnęliśmy. Projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zatwierdza te zdobycze ludu pracującego.

Na zdjęciu widzicie okładkę Deklaracji Programowej PPR i fragment tekstu.

Pokój to szczęście dzieci

Kiedy **Monika Felton** w 1951 roku jechała wraz z angielską delegacją na Koreę nie była pewna — po czyjej stronie leży w tej wojnie słuszność.

Delegacja zwiedziła wiele miast i wsi. Wszędzie widziano ruiny, zgliszcza i mogiły, mogiły... Im bardziej narastał przed oczami Moniki obraz zniszczenia i tragedii miejscowej ludności, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że prawda należy do koreańskiego ludu.

Monika Felton.

Zdarzyło się, że w mieście Sin-Czun zaprowadzono delegację na miejsce, gdzie właśnie odkopywano wspólny grób pomordowanych przez Amerykanów koreańskich dzieci. W pewnej chwili, rzucony łopatą, potoczył się pod nogi Moniki Felton, mały, zdeptany trzewiczek...

I wtedy Monika zapłakała. Nie wstydząc się swych łez, przytuliła twarz do piersi starej, płaczącej jak ona, Koreanki.

Teraz wiedziała kogo ma oskarżać o wszystkie oglądane zbrodnie: — zbrodniarzami byli imperialiści amerykańscy, a pomagali im także jej własni rodacy — Anglicy.

Później w mieście Anaco spotkała się **Monika Felton** z **Pak Den-ai.** Angielka, obywatelka państwa, które wysłało swych żołnierzy, by razem z amerykańskimi mordowali lud koreański i córka walczącego bohaterskiego narodu podały sobie ręce...

Monika Felton wróciła do kraju z mocnym postanowieniem, że naród angielski dowie się od niej o tym, co widziała. Dowie się o pomordowanych żołnierzach koreańskich, kobietach, dzieciach. Dowie się o zniszczonych rękami imperialistów miastach i wsiach — dowie się tego wszystkiego, co do tej pory rząd angielski ukrywał przed narodem.

Od tej chwili niestrudzenie podróżowała po całym kraju, by na wiecach i zebraniach opowiadać o zbrodniach popełnionych wobec spokojnego dzielnego ludu Korei. Za to pozbawiono ją pracy, ogłoszono zdrajcą narodu. Lecz Monika nie ulękła się prześladowań i groźby więzienia. Wytrwale prowadziła swą pracę.

Pak-Den-ai.

W 1950 roku została odznaczona Stalinowską Nagrodą Pokoju — Pak Den-ai. A w rok później — Międzynarodową Stalinowską Nagrodę Pokoju otrzymała Monika Felton.

Obie kobiety mają wspólne dążenia choć pochodzą z różnych krajów, choć różna jest ich walka.

Bohaterowie naszych drużyn

WIELKIE SERCE

Zbiórka zaczęła się jak zwykle. Była to jednak uroczysta zbiórka. Dziś drużynę przy szkole ogólnokształcącej przy ul. Otwockiej w Warszawie odwiedza matka i siostra wielkiej rewolucjonistki — Małgorzaty Fornalskiej.

Przewodniczący rady zastępu złożył raport. Odebrała go staruszka w ciemnych okularach. Zrobiło się zupełnie cicho. Potem wszyscy usiedli w półkolu. Rozpoczęła się opowieść. Matka mówiła o trudnym życiu swojej córki.

Przed oczyma zebranych przesuwały się obrazy smutnego dzieciństwa Małgorzaty Fornalskiej:

— ...Marzyłam zawsze, aby moje dzieci mogły nauczyć się pisać, czytać i zdobyć jakiś zawód. Ale na wsi, gdzie mieszkaliśmy, nie było szkoły. Trzeba było sprzedać jedyny skrawek posiadanej ziemi i przenieść się do Lublina, do ciemnej i wilgotnej suteryny. Tam Małgosia zaczęła się uczyć. Nieraz było chłodno i głodno. Od światła naftowej lampy psuły się oczy. Ja musiałam ciężko pracować, Małgosia więc opiekowała się także młodszym bratem. Uczyła się jednak na piątki.

W opowieści szybko płyną lata. Dzieci widzą Małgorzatę Fornalską, kiedy ma już 16 lat i zaczyna walczyć o sprawę robotniczą. Staje przed nimi wątła postać, z karabinem w ręku, walcząca o młodą Republikę Radziecką. Potem widzą ją znów w Polsce, w ciemnej i ponurej celi więziennej. Osiem lat spędziła tow. „Jasia" (bo tak ją nazywali towarzysze) w więzieniu, kiedy krajem rządzili kapitaliści i obszarnicy.

Nadeszły lata wojny — rok 1939. Część z nich Małgorzata spędziła razem z matką i córką w Związku Radzieckim.

...Cały czas jednak była myślą w Ojczyźnie. Aż wreszcie, nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo postanowiła wyjechać do Polski.

I znów wydaje się wszystkim, że widzą ją stojącą na przystanku tramwajowym, przed wyjazdem do kraju, kiedy żegna się z matką i małą córeczką Oleńką. Oleńka tuli się do matki, która nie chcąc przedłużać rozstania, odsuwa ją i mówi: „Puść mnie Oleńko, jedzie tramwaj. Jeśli zginę, to za Nową Polskę".

...Małgosia była jednym z organizatorów Polskiej Partii Robotniczej — opowiada staruszka. — Ludzie darzyli ją miłością. O siebie nie dbała. Odmawiając sobie najniezbędniejszych rzeczy, wsuwała ukradkiem do kieszeni pieniądze głodującym towarzyszom. Nie można się było za to na nią gniewać. Swoim zakłopotanym uśmiechem rozbrajała każdego. Śpiesząc z zebrania na zebranie, myślała komu jeszcze trzeba przyjść z pomocą. Nazywano ją — sercem Partii...

Głos staruszki przycicha nagle i załamuje się. Trudno jest mówić o tym, jak zdrajcy narodu wydali towarzyszkę Fornalską w ręce hitlerowców, o tym jak znęcali się nad nią, przed rozstrzelaniem, kaci z gestapo.

W pokoju zalega cisza. Drużyna stoi na baczność — milczeniem czci pamięć rewolucjonistki. Ze ściany, z portretu, który ofiarowała harcerzom matka tow. Jasi, patrzą na nich spokojne, dobre oczy Małgorzaty Fornalskiej, bohaterki ich drużyny.

ANDRZEJ RZĄDCA.

GDZIEŚ W ŚWIECIE...

Biedni robotnicy i chłopi japońscy zmuszeni są do sprzedawania swych dzieci, aby uchronić je od śmierci głodowej i za otrzymane pieniądze zapewnić choć na krótki czas kawałek chleba reszcie rodziny.

Cena chłopca lub dziewczynki waha się między 10 a 15 tysiącami jen. Znane są jednak wypadki sprzedawania dzieci po dużo niższych cenach.

Trzeba dodać, że koń kosztuje w Japonii 20 tysięcy jen. Droższy jest więc od dziecka.

*

Przy jednej z głównych ulic Nowego Jorku stoi wspaniała kamienica, którą zajmuje... piesek Tobi wraz ze swymi 45 służącymi. Piesek Tobi został jedynym spadkobiercą majątku po swej właścicielce - milionerce. Oprócz wygodnego domu odziedziczył także 75 milionów dolarów, a 6 adwokatów prowadzi jego psie sprawy. Dzięki troskliwości swej bogatej pani piesek Tobi ma zapewnioną przyszłość.

W tym samym mieście Stanów Zjednoczonych jedna z gazet przyniosła następującą wiadomość, zatytułowaną „Zwykłe wydarzenie". Oto ona: „Wczoraj znaleziono w dzielnicy Brooklin robotnicę Weintraub i jej siedmioro dzieci — umierających z głodu. Najstarsze z dzieci liczy 19 lat, a najmłodsze — chłopiec Leonard — 5. Leonard był tak wychudzony, że wezwany lekarz pogotowia sądził, iż dziecko ma zaledwie 6 miesięcy. Matka powiedziała, że ostatnią skórkę chleba zjedli przed trzema dniami. Od tego czasu nie mieli nic w ustach".

*

W Anglii są specjalne sklepy i restauracje dla psów. Czworonożni goście mogą tam zawsze obficie i smacznie zjeść, choć dzieci angielskie otrzymują na kartki ograniczoną, niewystarczającą ilość mięsa.

*

Spójrzcie na zdjęcie: oto grecka matka żyjąca w nędzy wraz ze swymi dziećmi. Męża jej faszyści uwięzili w obozie koncentracyjnym na wyspie Makronissos za to, że walczył o polepszenie życia ludzi pracy.

Walkę tę prowadzą dalej jego towarzysze — robotnicy Grecji, robotnicy świata...

Czy znacie jej książki?

Dwie piękne książki: „Uczniowie Spartakusa“ i „Wieczny Płomień“. Obie napisała Halina Rudnicka.

Bohaterowie tych książek — nauczyciel fechtunku w rzymskiej szkole gladiatorów, Spartakus i wielki rewolucjonista Feliks Dzierżyński, choć oddzie-

leni tysiącami lat, walczyli o to samo: o wyzwolenie człowieka od wyzysku, o równość społeczną i wolność.

Książki Rudnickiej czytają starsze dzieci z zapartym tchem. Przeżywając losy bohaterów, przypominają sobie lekcje historii i uczą się dobrze ją rozumieć. Za to właśnie, za swoje piękne i ciekawe książki dla młodzieży pisarka otrzymała w 1951 r. Państwową Nagrodę Literacką.

Czarodziejskie obrazki

Książeczki z obrazkami—bajka „Limpopo“, baśń „O wilku i koźlętach“, „O dwunastu z zapiecka“, „O kaczce, która kaszkę warzyła“ — to skarby naszych najmłodszych, naszych „przedszkolaków“. Zajrzyjmy i my do nich. Oto dobrego doktora Ojboli z bajek Czukowskiego otoczyły grube, brązowe hipopotamy. Jakie śmieszne! Jeden z paszczą przewiązaną chustką tarza się z bólu po ziemi (pewnie ma chore zęby), inny szalikiem owinął szyję

i z cierpiącą miną tuli się do doktora.

A tu co znowu? Owadzie wesele! Przyjrzyjcie się rysunkowi zamieszczonemu w naszym piśmie. Pan młody we fraku i cylindrze, panna młoda z wdziękiem pochyla główkę, pszczoła z zapałem dmie w trąbę. W obrazkach do wierszy Marszaka, stary wróbel z wypiętym brzuszkiem czyta z powagą gazetę.

Śliczne obrazki! — A wiecie, kto je rysował? — Olga Siemaszkowa, słynna polska graficzka, która bardzo lubi dzieci i rysuje właśnie dla nich. Państwo Ludowe nagrodziło ją Państwową Nagrodą Artystyczną za to, że obrazki jej wpajają w dzieci od najmłodszych lat poczucie piękna, że dają im dużo radości

Pierwsza w gminie

Podanie wasze o przydział drzewa będzie załatwione na najbliższym posiedzeniu Prezydium. Otrzymacie również chustkę — mówi przewodnicząca Gminnej Rady Narodowej w Słupi (powiat Skierniewice) tow. Stefania Koszewska.

Rozalia Wojtys odchodzi pewna, że sprawa jej będzie szybko załatwiona. Wszyscy mieszkańcy gminy Słupia cenią swą przewodniczącą i darzą ją pełnym zaufaniem. Towarzyszka Stefania pracowała początkowo w kole gospodyń, które między innymi dzięki niej otrzymało w 1951 r. dyplom uznania na akademii w Dniu Kobiet w Skierniewicach. Zachęcone tym mieszkanki Lipiec założyły z inicjatywy towarzyszki Stefanii trzy dalsze koła: w Winnej Górze, Przybyszycach i Zagórzu. Potem przyszła kolej na zespół świetlicowy, który za swój pierwszy występ opracowany według powieści „Chłopi“ Reymonta uzyskał 31800 zł nagrody. Nie kończyła się na tym praca towarzyszki Stefani. Wychowując 8-ro dzieci potrafiła wzorowo wykonywać powierzone sobie obowiązki w Związku Samopomocy Chłopskiej i PZGS w Skierniewicach.

Mieszkańcy sąsiednich gromad ocenili jej zasługi, wybierając ją na zaszczytne stanowisko przewodniczącej Prezydium Gminnej Rady Narodowej. I nie zawiedli się. Gmina Słupia wyróżniła się w odstawie zboża i w spłacie podatku gruntowego. Nie pozostaje również w tyle z przygotowaniami do siewów wiosennych.

Patrząc na Lipce i na inne wsie swojej gminy towarzyszka Stefania planuje i marzy.

— Chcę — mówi, żeby w każdej chacie u nas było światło elektryczne, by na spółdzielcze pola w naszych wsiach, wyjeżdżały traktory.

Przewodnicząca Gminnej Rady Narodowej wie, że władzę, która jej została powierzona wykorzysta dla dobra swojej gminy.

Inżynier telewizji

Jestem inżynierem-specjalistą. Pracuję nad zagadnieniami telewizji. Jeszcze niedawno budziłoby to zdziwienie, niedowierzanie — przed wojną wręcz niechęć ze strony mężczyzn tego samego zawodu. Patrzyli oni wtedy na kobiety pracujące jako na konkurentów w walce o pracę, której brakowało dla wielu. Dziś zmieniło się to zupełnie. Potrzebujemy fachowców dla naszego przemysłu.

W czasie studiów zetknęłam się z telewizją. Ta nowa w Polsce gałąź techniki tak bardzo mnie zajęła, że posta-

nowiłam jej się poświęcić. Moje przygotowania do pracy zawodowej wymagały ode mnie intesywnej nauki.

Praca moja jest bardzo ciekawa i daje mi dużo zadowolenia. Cieszę się, gdy z martwych przedmiotów, martwych części, które wzięte pojedyńczo nie znaczą nic, powstaje piękny aparat. Żmudnego nieraz trudu i kilkudziesięciu doświadczeń wymaga udoskonalenie aparatów, których dotychczas jeszcze nie produkowaliśmy w Polsce.

Za to każde osiągnięcie daje mi świadomość, że mój wysiłek jest potrzebny, że przyczynia się do rozwoju techniki i kultury naszej Polski Ludowej.

Mgr Inż. W. TRZEBUNIA.

W spółdzielni produkcyjnej

Przed naszą wsią stoi ważne zadanie dostarczenia żywności dla pracującej ludności miast. Żeby więcej było w kraju mięsa i tłuszczu trzeba zwiększyć ilość zwierząt hodowlanych.

Hodowla wymaga dużej troskliwości i opieki nad młodym przychówkiem.

W pracy tej wyróżniają się kobiety. Na zdjęciu widzicie pracownicę chlewni spółdzielni produkcyjnej „Model“ w województwie warszawskim — **Kazimierę Wojciechowską**, która serdecznie opiekuje się swoimi „wychowankami“ i osiąga dobre wyniki.

CZEKAMY NA WAS DZIEWCZĘTA

Dr M. LETKI
wizytator CUSZ-u

Leżą przede mną listy dziewczynek, które w tym roku kończą siódmą klasę i stają przed pierwszą w życiu bardzo ważną decyzją: co robić dalej? „Wybierzemy sobie taki zawód, aby przez całe życie mieć radość z pracy i być pożytecznym dla kraju“ pisze Janka Zielińska z Poznania. Janka wie, że u nas wszyscy mogą i powinni mieć radość ze swojej pracy, że powinni być pożyteczni. Chodzi o to gdzie — w jakim zawodzie.

Niektóre z was już się zdecydowały i piszą: „Chcę zostać nauczycielką“, „Pójdę do szkoły metalowej“, „Chcę pracować na wsi w ogrodnictwie“.

Dużo dziewcząt według dawnego zwyczaju wybiera się do szkół handlowych, administracyjnych, gospodarczych, wiele chce kształcić się na krawcowe. Są to oczywiście pożyteczne i potrzebne kierunki zawodowe — dziś jednak chcielibyśmy widzieć dziewczęta przede wszystkim na nowych odcinkach pracy, dla budownictwa socjalistycznego w naszym kraju najważniejszych.

Co roku tysiące nowych uczennic zgłasza się do szkół zawodowych, najdzielniejsze z nich wybierają szkoły mechaniczne, elektrotechniczne, budowlane, energetyczne, chemiczne.

Szybko rośnie nasza Ojczyzna! Buduje się Warszawa, Nowa Huta, Tychy, we wsiach zapala się światło elektryczne. Nasze dziewczęta widzą to i chcą same przyłożyć cegiełkę do tego dzieła.

Nieraz jeszcze tu i ówdzie babcia lub ciocia załamuje ręce: „Tego nigdy dotąd nie było! Co z ciebie dziewczyno wyrośnie!“ — Można już dać na to odpowiedź: Wiele uczennic szkół zawodowych stanęło już do pracy na nowych placówkach i daje sobie radę nie gorzej od chłopców.

Mamy jako wzór i przykład przodującą murarkę warszawską Szarlińską. Takich jak ona będzie z każdym rokiem coraz więcej.

Czekamy na was dziewczęta w szkołach zawodowych! Każda z was może zostać ślusarzem, tokarzem, instalatorem, lub monterem, a nawet jak chce Basia O. — górnikiem. Możecie zostać budowniczymi, nawet „Budowniczymi Polski Ludowej“. Zależy to tylko od was!

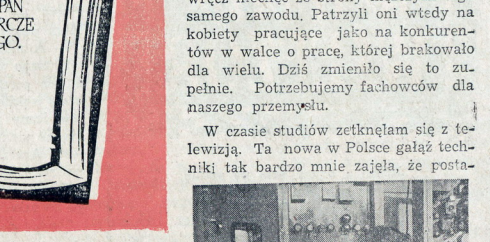

S. MICHAŁKOW Spolszczył J. MINKIEWICZ

W letni wieczór

Jedno z dzieci szło po szosie,
Drugie w niebo patrzyło się,
Antek śpiewał,
Borys ziewał,
A Mikołaj dłubał w nosie.

W letni wieczór to się działo
Nic nikomu się nie chciało.

Helka wspięła się na płot,
Na poddasze wskoczył kot.
Wtedy Borys zrobił znak
i powiedział dzieciom tak:

— A ja gwoździe mam w kieszeni!
A wy co?
— A my mamy wieszak w sieni!
A wy co?

— A my mamy kociąt sześć,
Urodziła nam je kotka.
Małe kotki nie chcą jeść,
Mleka pić ze spodka!

— U nas w piecu ogień zgasł,
To raz.
Pieska nam ugryzła pchła —
To dwa.
A po trzecie —
Ecie-pecie.
A po czwarte nasza mama
Leci teraz samolotem,
No, bo mama, to jest dama,
Która jest pilotem!

Antek krzyknął: — Ej, kolego,
Nic nie widzę w tym dziwnego!
Ja, na przykład znam Jerzyka.
On ma mamę-porucznika.
Inki zaś i Wiery mamy,
Obie są — inżynierami.
Mietek — mamę ma — kucharza.
Mama-lotnik?
Też się zdarza.

Bywa także taka mama,
Co prowadzi pociąg sama.
Jedną taką mamę znam,
To jest najdzielniejsza z mam.

Nina na to się obruszy:
— Czy krawcową być to źle?
Kto majteczki dzieciom uszył?
Mama-pilot?
Chyba nie.

Pilot lata samolotem,
Kucharz darzy nas kompotem,
Nauczyciel uczy w szkole,
Aktor gra w teatrze role,
Murarz domy nam buduje,
Każdy pilnie się zajmuje
Własną pracą, a nie inną —
I tak właśnie być powinno.

Wiele różnych mamy mam,
Wszystkie są potrzebne nam.
To się działo tuż przed nocą,
Spierać się nie było o co.

JENCY Raia

Niedawno w mieszkaniu przeprowadzono gaz z saratowskiej gazowni. W początkowym okresie Boria kąpał się po cztery razy dziennie. I teraz również rozgrzany i zaróżowiony stał przed umywalnią i spoglądając w lustro, gładził szczotką jasnożółte, sterczące na jeża włosy.

— Jak się masz? — powiedział, nie odwracając głowy. — Dobrze zrobiłeś, żeś przyszedł wcześnie. Mam pewien plan.

— A mianowicie? — krótko spytał Lowa.

Patrząc w lustro przez ramię kolegi, przygładził dłonią ciemny kosmyk na czubku głowy, poprawił biały kołnierzyk i czerwony krawat, podciągnął błyskawiczny zamek przy czarnej bluzie. Musieli wyglądać nienagannie: doktór nauk geograficznych, profesor Arżański, zapowiedział dzisiaj swą obecność na posiedzeniu szkolnego kółka krajoznawczego; Lowa i Boria mieli pojechać po profesora i zaprowadzić go do szkoły...

...We drzwiach łazienki ukazała się Raja, miała w ręku wielką łyżkę, z której unosiła się para...

— Zmiel mięso, rozumiesz? Maszynka ciężko się kręci, ja sama nie dam rady, a mamusia poszła na dyżur i kazała przygotować kotlety.

Boria popatrzył na nią groźnie.

— Słuchajcie, Raiso Pietrowno, mówię do was wyraźnie: śpieszę się i to w ważnej sprawie. To wszystko! Możecie odejść!

Lecz Raisa Pietrowna nie odeszła, a przeciwnie, podeszła bliżej do brata.

— Borka, ani ja nigdzie nie odejdę, ani ty nigdzie nie wyjdziesz. Zmiel mięso! Już!

Boria ledwie dostrzegalnie zmarszczył brwi.

— Do starszych nie mówi się takim tonem. Zrozumiano? No, więc. — Marsz stąd!

Wziął siostrę za ramię, obrócił ją i lekko popchnął.

— Bardzo dobrze! Doskonale! — zawołała odchodząc. — Ale i tak nie wyjdziesz! Zobaczysz, że nie wyjdziesz!

Boria usiadł na krześle i zaczął wkładać skarpetki.

— Myśli, że ma do czynienia z małym dzieckiem! — mruczał. — Rzucaj wszystko i kręć maszynkę! Tak rozporządzać cudzym czasem!

Chłopcy poszli do pokoju. W korytarzu spotkali Raisę, niosącą pod pachą dużą książkę.

— Zaraz — rzekł Boria wchodząc do pokoju. — Jeszcze dwie minuty i jestem gotów. — Wziął z krzesła odświętne spodnie i wsunął prawą nogę w nogawkę...

...Przy spodniach nie było ani jednego guzika.

Przyjaciele popatrzyli na siebie w milczeniu i podeszli do wiszącej na poręczy krzesła marynarki. Okazało się, że i tu brakuje guzików. Boria zatopił rozczapierzone palce w swoich krótkich włosach.

— Co za diabeł! Co?

— Odcięte — spokojnie powiedział Lowa i wskazał na stół. Leżały tam guziki i nożyczki.

Boria tak spąsowiał, że twarz stała się ciemniejsza od włosów.

Zrzucił pośpiesznie spodnie i w samych majteczkach wyszedł do przedpokoju. Lowa udał się za nim.

— Rrraisa!

— Czego chcesz? — dobiegło zza drzwi łazienki.

Boria pchnął drzwi, lecz okazało się, że są zamknięte.

— Otwórz!

— Nie otworzę! — odpowiedziała Raisa.

— Aha, wszystko rozumiem! To ty odcięłaś guziki?

— No, tak, odcięłam.

— Dlaczego? Odpowiadaj!

— Żebyś skręcił mięso. Muszę szykować kotlety.

Boria załomotał pięściami we drzwi i wrzasnął takim głosem, aż w kuchni kot spadł z nowej gazowej płyty.

— Raisa! Wyjdź natychmiast! Słyszysz?

— Ani mi się śni! Nie jestem wariatką.

— Wyjdź w tej chwili i przyszyj mi guziki!

— Zmiel mięso, to ci przyszyję!

*

— Nie ma się czym przejmować — rzekł Lowa. — Sami przyszyjemy.

Koledzy powrócili do pokoju. Zdecydowali, że Boria będzie przyszywał guziki do spodni, a Lowa — do marynarki. Ale w pudełku znaleźli tylko jedną igłę. Borys urwał nitkę ze szpulki i zbliżył się do lampy wiszącej nad stołem. Ślinił nitkę, wygładzał ją palcami powstrzymując oddech, ale nitka nie chciała przejść przez uszko igły. Lowa stojący obok niego radził:

— Nie denerwuj się. Weź się w garść i opanuj się. Denerwujesz się i dlatego nic nie wychodzi.

W końcu Boria wpadł we wściekłość.

— Masz! Sam się nie denerwuj! — zawołał i wsunął Lowie w rękę igłę z nitką.

Ten przysunął ją sobie do nosa i niebawem oświadczył, że nitka jest za gruba. Boria wyjął inną nitkę. Co prawda była różowa, ale za to szybko przeciągnęli ją przez uszko. Lowa spojrzał na zegar.

— Siedem minut trwało! — powiedział.

Przyszywając guzik Boria pięć razy ukłuł się w palec i cztery razy rozerwał nitkę.

— A teraz minęło sześć i pół minuty — odezwał się Lowa oglądając jego dzieło. — Hm! Denerwujesz się i przyszyłeś nie tam, gdzie trzeba.

— Co ty pleciesz, nie tam gdzie trzeba! Gdzie nie trzeba?

— Przecież widzisz, gdzie jest dziurka, a gdzie guzik!

Lowa odpruł guzik i zaczął sam go przyszywać. Pracował z wielkim opanowaniem, przyszył guzik jak należy, jednak zajęło mu to jedenaście minut. Następnie wstał z krzesła i miarowo przeszedł się po pokoju.

— Beznadziejnie — rzekł.

— Wcale nie beznadziejnie — odparł Borys. — Masz półtorej godziny czasu.

— Zwykła arytmetyka! Półtorej godziny. Od ciebie do profesora — piętnaście minut. Od profesora do szkoły — tyleż... Na jeden guzik straciliśmy... siedem plus sześć i pół plus jedenaście... straciliśmy... dwadzieścia cztery minuty. Oczywiście teraz sprawa pójdzie prędzej, jużeśmy się wprawili. Liczmy — po piętnaście minut. Przy spodniach jest pięć guzików, przy marynarce cztery. Rachunek prosty!

...Koledzy ponownie udali się do przedpokoju. Boria przemówił cicho i z dużym opanowaniem:

— Raisa, Raisa, słyszysz?

— No? — odpowiedziała spoza drzwi.

— Raisa, coś ci powiem: niech tam, wypuszczę cię, ale żeby to było ostatni raz. Rozumiesz?

— Rozumiem. Ale ja wcale nie wyjdę.

Boria westchnął, podciągnął majteczki i mówił dalej:

— Raja, posłuchaj, przecież nie jesteś małym dzieckiem, prawda? Muszę zaraz wyjść, a...

— No, to idź. Czy cię kto trzyma?

Lowa zajrzał przez dziurkę od klucza i rzekł tonem perswazji:

— Raja, musisz sobie zdać sprawę, że Borys ma coś ważnego do załatwienia.

— Kotlety też są ważne. Ojciec przyjdzie z pracy i co będzie jadł?

Siódmoklasiści milczeli w zamyśleniu.

— Głupia historia — cicho odezwał się Lowa.

— Dlaczego głupia historia? — równie cicho zapytał Borys.

— Po coś zaczął tę całą awanturę! Zmełłbyś mięso i cała sprawa byłaby skończona!

Borys długo gryzł paznokieć u wielkiego palca, po czym otworzył zasuwkę.

— No, już w porządku! Raika, wyjdź! Zmielemy mięso!

— Nie, najpierw musicie zemleć mięso i przynieść tutaj. Ja stanę na umywalni i spojrzę przez okienko...:

*

...Masz mięso. Skończ te historię i wychodź.

W łazience dało się słyszeć jakieś skrobanie. To Raisa wdrapywała się na umywalnię.

Niebawem głowa jej ukazała się za szybą okienka.

— Trzeba było dawno to zrobić! Rzeczywiście było się o co kłócić!...

...Szczęknął zamek, drzwi się otworzyły i Raisa przeszła obok krajoznawców z głową dumnie podniesioną, udając się do kuchni.

Po upływie kwadransa przyjaciele wyszli z domu. Przez całą drogę nie odezwali się ani jednym słowem i na burzliwym zebraniu kółka krajoznawczego zachowali ponure milczenie.

tłum. J. Lewandowska

Fragmenty opowiadania — J. SOTNIK

We wsi Mostki

Wspólną pracą, wspólnym trudem zbudujemy polską wieś" — z wesołą piosenką weszła delegacja drużyny harcerskiej z Mostek na uroczystość podsumowania dwuletniej działalności Spółdzielni Produkcyjnej w Mostkach pow. Świebodzin.

Zebrani spółdzielcy przyjęli harcerzy gorącymi oklaskami. Nie było to ich pierwsze spotkanie. W jesieni zeszłego roku drużyna przepracowała przy wykopkach 6 dni. W nagrodę za dobrą pracę harcerze otrzymali od zarządu Spółdzielni adapter i płyty. W czasie ferii zimowych Spółdzielnia wypożyczyła sanie z końmi, aby drużyna mogła zorganizować wesoły kulig.

Teraz, chociaż zima jeszcze w pełni, dzieci planują dalszą pracę. Delegacja złożyła zobowiązanie, że harcerze pomogą Spółdzielni w czasie akcji siewnej.

W Dębowej Łące

Inne zadanie obrała sobie drużyna harcerska w Dębowej Łące. Harcerze dowiedzieli się w PGR-rze o tym, że Gminne Spółdzielnie prowadzić będą wymianę nasion do siewu. Każdy rolnik będzie mógł za zwykłe zboże otrzymać taką samą ilość nasion kwalifikowanych, to znaczy czystych, przesianych i zaprawionych specjalnymi środkami chemicznymi.

Nasiona te dadzą o wiele wyższe plony, niż nasiona zwykłe.

Harcerze zaznajamiali rodziców z warunkami tej wymiany i przekonywali o pożyteczności siania ziarnem kwalifikowanym. Gdy we wsi organizowane były pogadanki o doświadczeniach przodujących rolników, członkowie drużyny pełnili służbę łączników, zawiadamiając wszystkich mieszkańców wsi o zebraniu.

Młodzi technicy to przyszli budowniczowie!

W wielu szkołach i drużynach pracują młodzi technicy: jedni w kółkach technicznych w Domach Harcerza lub szkolnych warsztatach, inni na zbiórkach ogniw i zastępów, a jeszcze inni sami, u siebie w domu...

Nakręcane zabawki, pomoce naukowe, piękne modele samolotów, okrętów i maszyn, przybory sportowe i sprzęty szkolne i domowe, to dzieła ich sprawnych rąk. Niedługo będziemy mogli podziwiać je wszyscy.

Uwaga, Młodzi Technicy!

W tym roku odbędzie się zorganizowana przez Ministerstwo Oświaty i Zarząd Główny ZMP ogólnopolska wystawa Waszych prac pod hasłem: „MŁODZI TECHNICY — TO PRZYSZLI BUDOWNICZOWIE SOCJALISTYCZNEJ POLSKI". Wystawy eliminacyjne w szkołach będą organizowane w maju w Dniach Oświaty. Wielka wystawa ogólnokrajowa odbędzie się w lipcu w Warszawie.

Szykujcie narzędzia i zabierajcie się do pracy!

Z POMOCĄ HARCERSKIM RADOM

...żeby zbiórka była ciekawa

Nadeszły do nas dwa listy. **Lusia Górska z Pawłosiowa, pow. Jarosław** pisze: „Na nasze zbiórki nie przychodzi nieraz po kilku harcerzy. Nie usprawiedliwiają swojej nieobecności, a kiedy przyjdą, źle się zachowują. Poradź, Redakcjo, co zrobić?".

A oto wyjątek z listu **Marysi Wygachiewicz z Barda Śląskiego, pow. Ząbkowice:** „Nasza drużyna pracuje, ale mamy wiele trudności. Jedną z nich jest to, że nie wszyscy przychodzą na zbiórki. Jak zachęcić ich, aby przychodzili regularnie?".

Lusi i Marysi odpowiadamy słowami listu **Janka Pietrasika przewodniczącego Rady Drużyny przy Szkole nr 2 w Radomiu:**

„Przez dłuższy czas zastanawialiśmy się co zrobić, żeby harcerze nie nudzili się na zbiórkach zastępu. Na długo przed zbiórką wspólnie z przewodniczącą rady zastępu Zosią Nowik obraliśmy temat: „Stary i nowy rok w naszej ojczyźnie". Każdy harcerz dostał swoje zadanie. Jedni mieli nauczyć się wierszy, inni piosenek i opowiadań, jeszcze inni przygotowywali dekorację. Robiliśmy próby. Bronka Siedlecka po jednej nieudanej próbie powiedziała: „nic z tego nie wyjdzie". Wzięliśmy się jeszcze lepiej do pracy. Wysunąłem dodatkowy projekt: na zbiórkę przygotujemy kilka wesołych inscenizacji. Łoziński, Starzyński, Owczarek sami zgłosili, że chętnie wezmą w nich udział. Na zbiórkę zaprosiliśmy rady zastępów. Po złożeniu raportu ogniwa pokazywały swój dorobek: wiersze, piosenki i inscenizacje. Zauważyłem, że wszyscy cieszyli się ze swojej pracy. Zbiórka dała nam wiele radości i zadowolenia. Teraz zachęcam wszystkie zastępy, aby urządzały podobne zbiórki".

Przygotowujemy się do wiosny

Nasze kółko biologiczne zostało zorganizowane w bieżącym roku szkolnym. Na jesieni zbieraliśmy nasiona, jako pokarm dla ptaków w okresie zimowym. Zrobiliśmy wiwarium dla jeża, który nam potem wywędrował w świat.

Robiliśmy domki dla ptaków i umieściliśmy je na drzewach. Obecnie robimy duży karmnik dla ptaków. Karmimy ptaki, wykonujemy pomoce szkolne do nauki biologii. Dużą pomocą w pracy jest dla nas „Kalendarz uczniowski", z którego czerpiemy wiele wiadomości.

Teraz zbliża się wiosna. Toteż myślimy już o planie wiosennych prac. Omówiliśmy je na ostatnim zebraniu kółka. Postanowiliśmy skopać ziemię pod trawniki wokół szkoły, zasiać trawę i zrobić rabatki, na których wyrosną nagietki z zebranych przez nas jesienią nasion. Oczyścimy też jabłonkę ze szkodników, obielimy wapnem i wytniemy suche gałązki. Otrzymaliśmy w tym roku zagonek w ogródku szkolnym. Uprawimy go i zasiejemy różnymi roślinami. Przeprowadzimy na nich wiele ciekawych doświadczeń.. Przygotujemy też hodowlę rozwoju żaby i traszek dla obserwacji w młodszych klasach. Ale to jeszcze nie wszystko.

Nawiążemy też kontakt z kierownictwem ogrodów miejskich dla uzyskania drzewek owocowych, zasadzimy je i będziemy pielęgnowali.

Z niecierpliwością oczekujemy pierwszych dni wiosny, kiedy będziemy mogli zabrać się do pracy.

Leszek Wronkowski
kółko biologiczne
przy szkole nr 54
w Warszawie.

Chemia w ogrodzie...

Co innego interesuje w ogrodzie malarza, co innego ogrodnika, a jeszcze co innego chemika. Chemik bada, ile krzemu, azotu, fosforu i innych składników jest w glebie.

Zanim zaczniemy hodowlę roślin na naszej działce lub nawet w doniczkach, dobrze będzie, gdy spojrzymy na glebę oczami właśnie chemika:

Zależnie od składu mineralogicznego gleby bywają kwaśne, lekko-kwaśne, lub zasadowe. Rośliny są bardzo wrażliwe na kwasowość gleby. Większości naszych roślin najbardziej odpowiada ziemia lekko kwaśna. Niektóre, jak paproć lub azalia przystosowały się do gleby zdecydowanie kwaśnej, ale i inne, jak np. groch, róże i goździki — wymagają gleby zasadowej.

Zbadajmy więc kwasowość gleby. Jeśli polaną kwasem solnym będzie się burzyć, znaczy, że zawiera węglan wapnia, a więc jest zasadowa. Gdy zaś niebieski papierek lakmusowy zanurzony w roztworze gleby, zabarwia się na czerwono — będzie to znak, że gleba jest kwaśna. Chcąc zmniejszyć kwasowość ziemi, musimy dodać związków wapnia. Zwiększać kwasowości nie potrzebujemy w praktyce nigdy, ponieważ przy różnych procesach chemicznych zachodzących normalnie w glebie zakwasza się ona sama.

Ale rośliny czułe są nie tylko na kwasowość gleby. Potrzebują wielu pierwiastków chemicznych. Najbardziej są „łakome" na azot, potas i wapń. I nie zawsze starcza im ilość tych pierwiastków zawarta w glebie. Dlatego przy uprawie ziemi stosujemy nawozy naturalne i sztuczne.

Możemy bardzo łatwo zbadać znaczenie składu chemicznego ziemi dla rozwoju rośliny. Potrzebne wam będą do tego niewielkie ilości saletry, superfosfatu, soli potasowej, które kupimy w sklepie chemicznym, albo uzyskamy w zaprzyjaźnionym gospodarstwie rolnym. Jeśli w ten sposób nie uda się zdobyć nawozów, można kupić gotową mieszankę nawozową w sklepie ogrodniczym.

Teraz dwie doniczki napełnimy zupełnie jałowym piaskiem z budowy, z plaży lub wydm, na których nawet trawa nie rośnie. Zasadźmy w doniczkach rozsadę pomidorów, a jeśli nie uda się jej zdobyć, trzykrotkę. Podlewając roślinki w pierwszej doniczce czystą wodą, a w drugiej roztworem nawozów w proporcji: na 1 litr wody 1,5 g saletry, 1,2 g superfosfatu i 10 g soli potasowej obserwować będziemy ich rozwój.

Można przeprowadzić także bardziej urozmaicone badania, sadząc rośliny w kilku doniczkach i dodając jednym z nich pewne nawozy a innym znów inne. Azot (zawarty w saletrze) potrzebny jest roślinom do wzrostu, potas konieczny jest do wytwarzanie nasion, a fosfór (zawarty w superfosfacie) przyśpiesza dojrzewanie owoców. Rośliny w różnych doniczkach będą dawały sygnały czego im brak.

Z. W.

...i w doniczce

W naszej ludowej ojczyźnie

ACTH

Czasem wieczorem, gdy siedzisz nad książką, słyszysz jak twoja babcia mówi: „Jutro będzie deszcz, bo strzyka mi w kościach". Wtedy wiesz, że chociaż babcia mówi o tym z uśmiechem, długo w nocy nie będzie mogła zasnąć z bólu: Reumatyzm.

Reumatyzm i artretyzm są chorobami, na które cierpi wielu ludzi, zwłaszcza starszych lub zatrudnionych w niektórych zawodach, jak na przykład w rybołówstwie. Niedługo już będziemy mogli zwalczać skutecznie tę chorobę, mając ACTH. Polska jest jednym z nielicznych krajów, w którym dzięki ofiarnej pracy uczonych i robotników przemysłu farmaceutycznego, ACTH będzie produkowany w takiej ilości, aby stał się dostępny dla każdego, cierpiącego człowieka.

Praca górnika staje się lżejsza

Dużo wysiłku musi włożyć górnik, aby dać naszemu krajowi coraz więcej węgla. A znów inżynierowie i technicy pracują nad tym, aby ulżyć górnikowi w jego pracy.

Inżynier Papowicz opracował ostatnio projekt maszyny wrębiarki, która podcina ścianę węglową i jednocześnie łupie bryłę węgla na mniejsze kawałki. Wrębiarka ta, którą już wykonano, nie tylko ułatwia pracę górnika, ale także zwiększa jej wydajność.

Polskie filmy kolorowe

Już wkrótce ujrzymy na ekranach polskie filmy kolorowe. Pierwszy film opowie nam o życiu dziewcząt i chłopców z Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze".

Harcerzy z całej Polski, a szczególnie ze Śląska, ucieszy wiadomość, że za kilka miesięcy będą mogli zobaczyć na kolorowym filmie Pałac Młodzieży w Katowicach.

Po naszych Igrzyskach

Gra fanfar i warkot werbli powitały wchodzących na scenę katowickiej filharmonii zwycięzców wszystkich konkurencji Igrzysk.

Radosny wieczór

Nasz zespół województwa warszawskiego wyjechał na Igrzyska do Wisły razem z pionierami koreańskimi. Zaprzyjaźniliśmy się bardzo. Wymienialiśmy podpisy, bawiliśmy się razem na zajęciach świetlicowych, wspólnie śpiewaliśmy piosenki. Ulubioną piosenką naszych przyjaciół była „Szła dziewczeczka".

W drugim dniu Igrzysk odwiedził nas wiceminister Obrony Narodowej gen. Naszkowski, wiceminister Oświaty — tow. Dembińska i wielu innych gości. Harcerze otoczyli ich kołem, a ja w imieniu całego zespołu powitałem naszych gości harcerskim — Czuwaj!

Udekorowaliśmy ich znaczkami igrzyskowymi, wręczając im legitymację uczestnictwa w Igrzyskach. Gen. Naszkowski opowiadał nam o Wojsku Polskim, o jego szlaku bojowym. Opowiadał o tworzeniu się w Związku Radzieckim naszego wojska, o bohaterstwie naszych żołnierzy, o bitwach z faszystami od Lenino do Berlina. Potem rozpoczęliśmy zabawę. Była ona bardzo radosna, bo brali w niej udział także nasi goście. „Kapitan" drużyny pionierów koreańskich Ri-Jen-Sik opowiadał nam potem o swojej ojczyźnie, o walkach z żołdakami amerykańskimi. Pionierzy Ri-Jen-Sik i Li-Wan sami też walczyli w partyzantce. Zdobyli odznaczenie wojskowe „Za odwagę".

Przywieźliśmy do szkoły bardzo dużo miłych wrażeń z Igrzysk.

Po powrocie, wspólnie z Jolą Bakalarską, opowiadamy naszym harcerzom na zbiórkach zastępów o Igrzyskach w Wiśle.

Leszek Łazarczyk
Członek Rady Drużyny przy szkole podst. nr 1 w Żyrardowie

Harcerze z Sobolewa zdobywają BSPO

W drużynie harcerskiej przy szkole podstawowej w Sobolewie, pow. Garwolin odbyła się uroczysta wieczornica pod hasłem „Przez tężyznę fizyczną do realizacji Planu Sześcioletniego". Wobec licznych gości — przedstawicieli Partii, ZMP, komitetu rodzicielskiego, Ligi Kobiet i ZSCh — wręczono 213 harcerzom odznaki BSPO. Harcerze z Sobolewa, przygotowując się do próby, organizowali często różne gry i zawody pomiędzy ogniwami i zastępami. Dziś widzą swe wyniki. Z dumą i radością patrzą na błyszczące znaczki przypięte do mundurków.

— Bardzo się cieszę, że zdobyłam BSPO — mówi Janka Siejko. Teraz postanowiłam tym bardziej uprawiać sport.

— Pomimo, że jestem najmłodszym sportowcem w naszej szkole — dodaje Janek Wiśnioch, jednak nie zostałem w tyle. Zdobyłem miano przodownika sportu i nauki. A gimnastykę uprawiam stale nie tylko w szkole, ale i w domu.

Wg korespondencji
Zygmunta Kurka

Zwycięski patrol

Zwycięski patrol (Katowice) w składzie: Janek Kawulok (kapitan), Witek Jończy i Michał Gazurek, uzyskał najlepszy czas — 15,35 min. oraz najwyższą punktację — 589 pkt.

Czy potrafisz?

Na grzbiecie wyprostowanej dłoni połóż małą piłkę lub kulkę i staraj się przysiąść na jednej nodze tak, by piłka nie spadła.

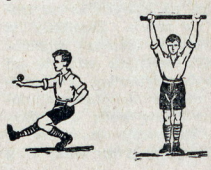

W postawie na baczność weź za końce jednometrowego kija i nie zginając rąk w łokciach, podnieś go nad głowę i przerzuć za plecy i z powrotem.

KSIĄŻKA Twój Przyjaciel

O książkach konkursowych piszą najmłodsze czytelniczki z klasy IV-ej szkoły podstawowej Przecławiu.

W książce pod tytułem „Timur i Jego Drużyna" podobało mi się to, że Olga i Żenia otrzymały od ojca depeszę, w której zaproponował im spędzenie wakacji na letnisku pod Moskwą. Podobał mi się Timur i jego koledzy, ponieważ opiekowali się oni sierotami, których ojcowie walczyli na froncie. Nie podobało mi się to, że babcia zbiła niewinną dziewczynkę, której koza uciekła do lasu. Dobrze zrobił Kola, że zwrócił babce uwagę, że dziewczynka jest mała i pomógł wraz ze swymi kolegami odnaleźć kozę.

Marysia Sędłakówna

W książce pod tytułem „Pionierzy" Heleny Bobińskiej podobało mi się to, że pionierzy założyli klub im. Lenina, że uratowali wieś przed zalewem rzeki i pomagali przy zwożeniu siana. Nie podobało się nam natomiast, że Wikter Kozłow z jednym chłopcem wyruszył bez pozwolenia na Biegun Północny i że skradł lunetę i kompas. Gdyby o tym wiedział drużynowy, nie dopuściłby do tej wyprawy, gdyż chłopcy mieli za mało zapasów i dzikie zwierzęta mogły ich napaść. Anjuta też postąpiła źle, że wyruszyła sama w podróż. Gdyby ją spotkała burza, zatonąłby jej statek. Anjuta ceniła swoje słowo pionierskie i dlatego chciała zwrócić łódkę. Ale nie powinna była uciekać sama. Jako bohatera i zwycięzcę cenię Kolę, gdyż w czasie pościgu za Anjutą rozpalił na wyspie ognisko, które uratowało pionierów od niebezpieczeństw. Komsomolcy zobaczywszy dym z ogniska, pośpieszyli im z pomocą.

Reginka Zającówna

Bogusław Bis i Feliks Jendryka ze szkoły podstawowej nr 9 w Częstochowie wykonali model domku Olgi i Żeni — bohaterek książki „Timur i jego drużyna".
W głębi widać fragment makiety do książki Dziarnowskiej „Jesteśmy z Nowej Huty". Makietę tę wykonały Marysia i Irka Iwańczuk z tej samej szkoły.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

LOGO - SZYFROGRAM

Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 10 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach. Drugie litery tych wyrazów, czytane poziomo, dadzą pierwszą część rozwiązania. Litery, które znajdą się w polach oznaczonych liczbami czytane w kolejności od 1 do 15 dadzą drugą część rozwiązania.

Znaczenie wyrazów: 1) Znak muzyczny na pięciolinii 2) Skwar, spiekota 3) Niewielki ssak ziemny, ryjący podziemne korytarze 4) Miejsce wpłat lub wypłat pieniężnych 5) Płód roślinny 6) Narzędzie do rżnięcia drzewa 7) Jadalne skorupiaki 8) Kraj na półwyspie Indochińskim 9) Maź, smarowidło 10) Wrzaski, hałasy.

(J. Zwierzchowski — Słowik k/Kielc)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Obok nazwiska i adresu podać należy swój wiek, gdyż jest to nieodzownym warunkiem wzięcia udziału w losowaniu.

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

Rozwiązanie zadań z nr (3(155)

SKAKANKA: *Wspólnym wysiłkiem wywalczymy Pokój!*

RUCHEM SKOCZKA: *Nauka i postęp w służbie Pokoju.*

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 3(155) nagrody książkowe otrzymują:

1) K. Duchowski — Tomaszów Maz., ul. Głowackiego 43, *2) A. Grelak* — Kraków, ul. Nowowiejska 31 a, *3) P. Kerntopf* — Warszawa, ul. Panieńska 3, *4) S. Kuziński* — Kazimierza Wielka, szk. ogóln. st. lic., *5) I. Laks* — Świebodzin, pl. Browarniany 3, *6) I. Pietrzak* — Breń, pow. Choszczno, *7) A. Rumiński* — Łódź, ul. Jana 30, *8) R. Turowski* — Poznań, ul. Wojciecha 28, *9) H. Wajs* — Gdynia, al. Zwycięstwa 207 a, *10) W. Zakrzewski* — Krośnice, pow. Milicz.

NAGRODY AUTORSKIE

działu rozrywkowego otrzymują:

W. Warchoł — Dębica, ul. Rzeszowska 62 — za krzyżówkę w nr 1(153),

C. Piotrowski — Leżajsk, internat przy gimn., pow. Łańcut — za skakankę w nr 3(155).

J. Hierowski — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 11 — za logogryf w nr 4(156).

R. Pudełko — Tomaszów Maz., ul. Warszawska 2 — za eliminatkę w nr 4(156).

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA (19)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Malejew i Kostia Szyszkin chodzą do czwartej klasy. Chłopcy przyjaźnią się ze sobą.

Kostia źle stoi z rosyjskiego. Ma jeszcze zaległości z poprzedniego roku. Lecz zamiast, żeby je nadrobić, uczy się jeszcze gorzej. Na pierwszy okres dostaje dwójkę z tego przedmiotu. Nie mobilizuje go to do lepszej nauki. Wręcz odwrotnie—Kostia coraz bardziej zaniedbuje rosyjski. Nie przychodzi do szkoły w dni, kiedy jest dyktando lub wypracowanie. Wreszcie zaczyna stale chodzić na wagary. Wie o tym jedynie Witia. Nauczycielka i koledzy myślą, że Kostia jest chory. Po kilku dniach cała sprawa wypływa na wierzch. Wszyscy się dowiadują, że Kostia nie jest chory, tylko chodzi na wagary.

Dowiaduje się o tym również nauczycielka. — Po długiej rozmowie z nią Kostia wraca do szkoły.

Przed pionierami z IV klasy stanęło nowe zadanie — trzeba pomóc Kostii, żeby podciągnął się z rosyjskiego i nadrobił zaległości.

— Widzicie go! Rzucił! Trzeba było powiedzieć o tym na zbiórce ogniwa, żeby ogniwo pomogło. Szyszkin nie lubi się słuchać. Tyś się dobrze uczył, myślałeś tylko o sobie, a o kolegę zatroszczyć się nie chciałeś. No tak, ja także jestem winien, nie skontrolowałem cię.

— Teraz będę na prawdę pomagał Szyszkinowi — powiedział Alik. — Zbyt często grałem w szachy i dlatego tak wyszło.

— Nie — powiedział Jura. — Więcej ci już tej sprawy nie powierzymy. Lepiej będzie, jeżeli kogoś innego wyznaczymy.

— Mnie wyznaczcie — powiedziałem. — Igor Aleksandrowicz kazał mi, żebym się uczył z Szyszkinem.

— Słusznie — powiedział Jura. — Wyznaczymy go, chłopcy?

— Wyznaczymy! Niech uczy się, jeżeli Igor Aleksandrowicz kazał.

—Uważaj tylko! — powiedział Jura. — Teraz odpowiadasz za Szyszkina przed całym ogniwem.

Zbiórka ogniwa skończyła się i wyszliśmy na ulicę. Po drodze Szyszkin długo milczał, o czymś tam myślał, aż wreszcie powiedział:

— Jaki ja jestem wstrętny! Nie mam za grosz silnej woli! Nic mi się nie chce! Nic ze mnie nie będzie!

— Nie, ale cóż znowu. Nie jesteś wcale taki zły — spróbowałem pocieszyć go.

— Nie, nie gadaj, ja wiem. Jestem człowiekiem bez woli. Ale nie chcę być taki. Poprawię się, zobaczysz! Słowo honoru, że się poprawię. Tylko, proszę cię, pomóż mi. Przecież Igor Aleksandrowicz kazał ci. Nie masz prawa odmówić!

— Przecież ja nie odmawiam — mówię. — Tylko, że musisz mnie słuchać. Poczekaj, zaczniemy uczyć się już od dzisiaj. Po obiedzie przyjdę do ciebie i zaczniemy uczyć się.

Zaraz po obiedzie poszedłem do Szyszkina i jeszcze na schodach usłyszałem szczekanie psa. Wchodzę do pokoju, patrzę: Łobzik już siedzi na krześle i szczeka, a Kostia strzela mu przed samym nosem palcami.

— Właśnie — mówi — uczę go znaków, o których mówił Igor Aleksandrowicz. Chodź, trochę pobawimy się z Łobzikiem, a potem zaczniemy odrabiać lekcje. I tak musimy Łobzika uczyć.

— E, bracie! — mówię. — Widać, że nie masz silnej woli. Przecież sam powiedziałeś, że będziemy uczyć Łobzika dopiero wtedy, kiedy poprawisz się z rosyjskiego i już o tym zapomniałeś.

— Prawda! — krzyknął Szyszkin. — Idź sobie, Łobziku! Nawet na niego nie spojrzę, dopóki nie poprawię się z rosyjskiego. Jeżeli zobaczysz, że bawię się z Łobzikiem, możesz nazwać mnie niedorajdą. No, od czego zaczniemy?

— Zaczniemy — mówię — od rosyjskiego.

— Nie lepiej by było od geografii, albo chociażby od arytmetyki?

— Nie, nie — mówię. — Już z własnego doświadczenia wiem, kto od czego powinien zaczynać. Co mamy zadane z rosyjskiego?

— O, proszę — mówi — przyrostki „ek" i „ka", a poza tym Olga Nikołajewna zadała mi do powtórzenia regułę na wyrazy wymienne.

— Zaczniesz więc od tego — powiedziałem.

— No dobrze, zaczynajmy.

— Zaczynaj. A może wydaje ci się, że razem z tobą będę robił to ćwiczenie? Wszystko będziesz robił sam! Ja tylko sprawdzę. Musisz przyzwyczaić się do samodzielnej pracy.

— No cóż, dobrze — westchnął Szyszkin i wziął książkę do ręki.

Szybko powtórzył regułę i zabrał się do ćwiczenia. Ćwiczenie było bardzo łatwe. Trzeba było je przepisać i w odpowiednich miejscach wstawić brakujące litery. Szyszkin pisał i pisał, a ja w tym samym czasie uczyłem się geografii i udawałem, że nie zwracam na niego uwagi. Wreszcie Szyszkin mówi:

— Gotowe!

Spojrzałem... Babciu droga! Cała kupa błędów.

— No, no — mówię. — Aleś się napracował.

— Co, czy dużo zrobiłem błędów?

— Tak, mówiąc prawdę, sporo.

— No, proszę! Wiedziałem. Nigdy nie mam szczęścia — zdenerwował się Szyszkin.

— To nie jest zależne od szczęścia — mówię. — Musisz wiedzieć jak się pisze te wyrazy. Przecież uczyłeś się reguły.

— Uczyłem się.

— No więc powiedz, co ona mówi.

— Regułą? Nie pamiętam już.

— To jak ty się uczyłeś, że już nie pamiętasz?

— Taka — mówię, że trzeba uważnie przepisywać. Zobacz jak jest napisane w książce — „ząb".

W tej chwili przyszedł Wania. Zobaczył, że się uczymy i również powiedział:

— A, uczycie się!

— Uczymy się — mówimy.

— Zuchy! Cała klasa wam za to podziękuje.

— Tego jeszcze brakowało! — odpowiedział Szyszkin. — Każdy uczeń obowiązany jest, żeby dobrze się uczyć, nie ma więc za co dziękować.

— No, ja tylko tak sobie powiedziałem. Cała klasa chce, żeby wszyscy się dobrze uczyli, a wy się właśnie uczycie, wszystko więc będzie dobrze.

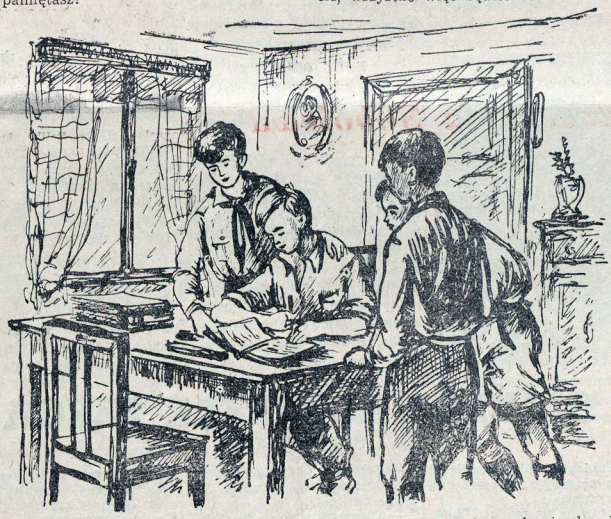

Zmusiłem go do powtórzenia od nowa reguły. A potem powiedziałem:

— A teraz napisz ćwiczenie jeszcze raz, bo robiłeś je bezmyślnie, a tego nie wolno. Cały czas trzeba myśleć nad tym, jaką napisać literę.

— No dobrze, na drugi raz będę myśleć, a teraz niechaj to już tak zostanie.

— E, bracie! Tak nie można. Jeżeli już obiecałeś mnie słuchać, to słuchaj!

Szyszkin westchnąwszy wziął się od nowa do ćwiczenia. Tym razem bardzo się śpieszył. Litery słaniały się na prawo i na lewo, padały na bok, podskakiwały do góry i zjeżdżały na dół. Widać było, że Szyszkinowi znudziła się już nauka. Wtedy przyszedł do nas Jura. Zobaczył, że uczymy się i powiedział:

— A, uczycie się. To dobrze. A co teraz robicie?

— Ćwiczenie — mówię: Olga Nikołajewna zdała mu.

Jura zajrzał do zeszytu:

— Co ty tu wypisujesz? Pisze się „ząb", a ty piszesz „ząp".

— A jaka na to jest reguła? — pyta Szyszkin.

Wówczas znowu otworzyły się drzwi i wszedł Wasia Jerochin.

— A, uczycie się, — mówi...

„A, uczycie się" — przedrzeźniłem go. Zupełnie jakbyśmy się dotąd nie uczyli i dopiero pierwszy raz w życiu to robili.

— Przecież nie do ciebie mówię, tylko do Szyszkina.

— A Szyszkin to co? Wcale się dotąd nie uczył? Nie ma przecież takich złych stopni ze wszystkich przedmiotów. Tylko z rosyjskiego...

— No, nie gniewaj się, ja tylko tak sobie powiedziałem. Myślałem, że się nie uczy, a ponieważ się uczy, więc powiedziałem.

— Mógłbyś coś innego powiedzieć.

— Skąd mogłem wiedzieć, że was urażę?

Znów otworzyły się drzwi i na progu stanął Alik Sorokin.

— Teraz na pewno także powie, „a, uczycie się" — wyszeptał Szyszkin.

— A uczycie się! — uśmiechnął się Alik Sorokin.

Wybuchnęliśmy wszyscy głośnym śmiechem.

— Dlaczego się śmiejecie? Czy powiedziałem coś śmiesznego? — zmieszał się Alik.

— Nie, nic. Nie z ciebie się śmiejemy — odpowiedziałem. — Po co przyszedłeś?

— Tak sobie. Myślałem, że może moja pomoc się przyda.

— A może przyniosłeś ze sobą szachy?

— Ach, gapa ze mnie! Zapomniałem wziąć szachy. Zagralibyśmy sobie!

— Nie, z szachami lepiej stąd uciekaj — powiedział Jura. — Chodźcie do domu, chłopcy. Nie przeszkadzajmy im w nauce.

Chłopcy poszli.

— Przyszli, żeby sprawdzić, czy się uczymy — powiedziała Kostia.

— No, to co z tego? — Nie ma w tym nic obraźliwego.

— Co w tym może być obraźliwego? Przecież nic nie mówię. Chłopcy są dobrzy, troskliwi.

— A co ci wczoraj powiedziała Olga Nikołajewna? — spytałem Kostię.

— Ach, ale nakrzyczała na mnie! Po pierwsze wszystko powiedziała mamie i cioci Zinie. A jak mnie zawstydziła! Wszyscy chłopcy się uczą, tylko ty jeden jesteś taki mądry i uważasz, że nie potrzebujesz się uczyć. A ty właśnie powinieneś uczyć się więcej niż kto inny. Jesteś jeszcze młody — powinieneś słuchać starszych. Kiedy dorośniesz, będziesz się rządził własnym rozumem, a teraz, dopóki jesteś mały, staraj się posiąść jak najwięcej wiedzy. Żebyś mi jutro był w szkole! I nie wyobrażaj sobie, że będę dla ciebie pobłażliwa. Będę teraz od ciebie dwa razy tyle wymagać. Długo mówiła coś w tym rodzaju, a w końcu powiedziała: — „Dość tego — więcej nie będziemy już o tym mówić". Nawet prosiła mamę, żeby na mnie nie krzyczała. Ale mama naturalnie, mimo wszystko, skrzyczała mnie — lecz to nie szkodzi. Jestem zadowolony, że wszystko się już skończyło. Zupełnie jakby przeszła nade mną burza i zrobiło się znów cicho, spokojnie. Muszę się tylko starać, żeby lepiej się uczyć.

— No, to się staraj — powiedziałem.

— Już zacząłem!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Na drugi dzień Olga Nikołajewna przejrzała ćwiczenie, które zadała Kostii do domu i znalazła w nim błędy, których nawet ja nie zauważyłem. W rezultacie Kostia dobrze wpisał opuszczone w wyrazach litery, ponieważ tego pilnowałem, a błędy zrobił po prostu przy przepisywaniu. To zgubił jakąś literę, to nie dopisał słowa, to zamiast jednej litery napisał drugą. Zamiast „garnek" napisał „ganek", zamiast „opiłki" — odiłki".

— To wszystko przez nieuwagę — powiedziała Olga Nikołajewna. — A nieuwaga wynika stąd, że widocznie nie masz jeszcze zbyt wielkiej ochoty do nauki. Od razu widać, że się śpieszysz, żeby jak najprędzej skończyć lekcje.

— Nie, przecież ja nie tak bardzo się śpieszę — powiedział Kostia.

— Jak to, nie śpieszysz się? A dlaczego piszesz takie nieładne litery? Spójrz: i pochyłe i krzywe, kiwają się na wszystkie strony. Gdybyś się starał — pisałbyś lepiej. Kiedy uczeń odrabia lekcje dokładnie, to zwraca uwagę nie tylko na błędy, lecz i na to, żeby było porządnie, ładnie napisane. Przyznaj się więc, że nie masz zbyt wielkiej ochoty do nauki.

— Mam ochotę, tylko nie wystarcza mi silnej woli, żeby zmusić się do wytrwałej pracy. Wszystko chciałbym zrobić jak najprędzej. Sam nie wiem dlaczego!

— Dlatego, że jeszcze nie zrozumiałeś, że wszystko osiąga się tylko wytrwałą pracą. Nie wyrobisz w sobie silnej woli bez wytrwałej pracy, nie nadrobisz także bez tego swoich zaległości — powiedziała Olga Nikołajewna.

(d. c. n.)

PRZED TYGODNIEM ŚFMD

Młodzież świata walczy...

...by nigdy z Niemiec pożar!

1. By nigdy z Niemiec pożar
wojenny już nie błyskał,
by w piecu ogień gorzał,
by pokój był w kołyskach.

O jedność, jedność, jedność walcz
jak długi kraj od mórz do Alp.

2. Czy słońce można skłonić,
by szło na wschód z zachodu,
czy wiatrom kto zabroni,
ku górom wiać ze wschodu?

O jedność, jedność, jedność walcz
jak długi kraj od mórz do Alp.

3. By w piecu ogień gorzał,
by pokój był w kołyskach,
by nigdy z Niemiec pożar,
wojenny już nie błyskał.

O jedność, jedność, jedność walcz
jak długi kraj od mórz do Alp.

KURT BARTEL
młody poeta NRD

...przeciwko tworzeniu Wehrmachtu!

„...Wojna niszczy kulturę, niszczy gospodarkę... Hitlerowscy faszyści wymordowali wiele milionów ludzi... Niejedno dziecko zostało bez matki i ojca. Wiele jest wdów i sierot. Wiemy dobrze, jak barbarzyńsko postępują imperialiści z ludnością koreańską. Serdecznie współczujemy naszym koleżankom i kolegom Korei, gdyż wiemy, jak postępowali faszyści hitlerowscy z polskim narodem... My, dzieci szkolne, przyłączamy swoje głosy do wielkiej manifestacji przeciwwojennej"...

UCZNIOWIE I UCZENNICE
ze szkoły podstawowej
w Chylicach.

„...Wiemy, że powstanie armii niemieckiej to groźba nowej wojny. Niektórzy z nas pamiętają, jak po ulicach naszego spokojnego osiedla grasowali hitlerowcy, jak łapano naszych ojców i braci, nasze matki i siostry i wywożono do obozów śmierci lub do przymusowej pracy... Dlatego wołamy: „Nie chcemy wojny!"... Codziennie rano z radością biegniemy do szkoły, z radością uczymy się nowych, ciekawych rzeczy. Cieszymy się, że budujemy nową, lepszą i pokojową przyszłość"...

RADA DRUŻYNY
przy szkole podstawowej
w Zielonce.

Oto wyjątki z dwóch listów przysłanych do redakcji. Podobnych listów przychodzi wiele. Świadczą one o tym, że polskie dzieci dobrze rozumieją, jak wielkie niebezpieczeństwo dla naszej ojczyzny i dla pokoju świata stanowi wskrzeszany przez faszystów anglo-amerykańskich Wehrmacht — armia hitlerowców w Niemczech Zachodnich.

«Ładne ptaszki»

Przypatrzcie się dobrze temu rysunkowi i spróbujcie napisać do niego objaśnienie. Może to być podpis, krótki wierszyk, historyjka itp.

...by dzieci Austrii nie szukały chleba w śmietnikach!

* * *

Jesteśmy w południowej Austrii, w Grazu, stolicy okupacyjnych wojsk angielskich. Doskonale zorganizowana tutaj akcja obrońców pokoju, wprowadza Anglików w bezsilną wściekłość. Ale już do białej pasji doprowadził ich ostatni wspaniały wyczyn sześciu chłopców z F.Ö.J.

Nad Grazem wznosi się okazała góra zamkowa, której wierzchołek okalają potężne stare mury, doskonale widoczne z każdego niemal punktu miasta. Którejś nocy na wierzchołek góry skrada się bezszelestnie sześć drobnych, skulonych postaci. Niosą liny, wiadra, pędzle. Na szczycie, pod murem dzielą się: trzy znikają szybko w ciemnościach: to posterunki alarmowe. Pozostali trzej chłopcy wdrapują się na mur, wciągają wiadro, pędzle, owiązują liną najlżejszego, drugi koniec liny zahaczają o występ skalny i wolno, ostrożnie spuszczają śmiałka w dół. Po chwili stop! Na drugiej linie jedzie teraz w dół wiadro i pędzel. W wiadrze pełno świeżej, białej farby. Szept z ciemnej głębi daje znać, że wszystko w porządku, można zaczynać. I robota się zaczyna! W pełnej napięcia ciszy słychać lekkie plaskanie pędzla i ciche chlupotanie farby. Wolno, mozolnie, minuta po minucie, rośnie na murze wielki, trzymetrowej wysokości biały napis.

POKÓJ! ANGLICY WYNOŚCIE SIĘ Z AUSTRII!

Rano, kiedy tysiące mieszkańców Grazu szło do pracy, zawrzało w całym mieście z podniecenia i zapału.

ODWRÓT ADMIRAŁA BERCA

(OPOWIADANIE)

Admirał Berc stał na kapitańskim mostku. Beztrosko pykał grube cygaro i z uwagą patrzył na zbliżający się brzeg.

— Jak dużo ludzi na brzegu — powiedział, przykładając lornetkę do oczu.

— To z pewnością nas oczekują — odrzekł komendant.

— Poślijcie łódkę do kapitana portu. Niech każe rozpędzić ten tłum — ze złością rzucił admirał.

—Dobrze Sir.

— Zostaniemy na redzie i stąd będziemy przypatrywać się temu motłochowi.

Zadźwięczały ciężko łańcuchy i okręt zakołysawszy się mocno, zamarł niedaleko portu. Admirał zszedł z mostku, stanął przy burcie i powtórnie spojrzał przez lornetkę.

— George — powiedział cicho — spójrz, co tam się dzieje.

Ramię przy ramieniu, zwartą masą stali robotnicy włoscy w starych poplamionych kombinezonach, dokerzy w szarych, brezentowych kurtkach, chłopcy w dużych słomianych kapeluszach, kobiety w zniszczonych chustkach.

— Spójrzcie jakie mają srogie twarze — powiedział admirał i zdjął pokrowiec z karabinu maszynowego.

Tłum nienawistnie przyglądał się, jak marynarze kierowali lufę w jego stronę.

— Nocujemy na redzie! Nikogo nie puszczać na brzeg.

Wieczorem molo zwolna opustoszało. W maleńkim domku tuż nad brzegiem morza, tliło się światełko. Ciszę nocną przerwały głucho odbijające się kroki.

— To ty Giuseppe?

— Tak, Palmiro, otwórz!

— Niepokoiłem się. Sądziłem, że już nie przyjdziesz — powiedział 15-letni Palmiro. — Przyniosłeś?

— Tak. — Giuseppe wyjął kawałek kredy.

— A więc spieszmy się.

Chłopcy szli milcząc wzdłuż brzegu. Doszli do przylądka, wsiedli do łódki i popłynęli w stronę amerykańskich okrętów. Bezszelestnie zbliżali się do celu. Palmiro uniósł głowę i z wielką ostrożnością rozejrzał się. Potem wyjął kredę i zaczął pisać litery. Nakreślił pierwszą, drugą, za nią trzecią, czwartą...

Gdy admirał Berc wyszedł rano na mostek, słońce już dawno stało nad morzem. Wyspany, w dobrym humorze powiedział:

— Wspaniały klimat! Włochy są cudowne: ciepło...

Mówiąc to skierował wzrok ku brzegowi.

— Zobaczcie, ludzie znów przyszli. Jest ich dziś o wiele więcej — zauważył.

— Czego chcą, po co tu stoją?

— Na pewno nie chcą, byśmy wjechali do portu.

— Tak sądzicie? A więc pokażemy im naszą siłę. Rozkażcie zdjąć pokrowce ze wszystkich dział. Zobaczycie — rozbiegną się jak szczury.

Po kilkunastu minutach okręt burząc wodę, podchodził do brzegu.

Nagle admirał z radością wykrzyknął:

— Patrzcie, witają nas, oklaskują. Z tego wynika, że Włosi są nam oddani, wierni. Zrozumiałe: płacimy im. To nasi wierni żołnierze.

Admirał uniósł rękę w białej rękawiczce i zaczął nią wymachiwać. Z brzegu dochodził śmiech i radosne głosy. Admirał uśmiechnął się i kazał zawołać fotografa.

W tej chwili spostrzegł, że ludzie wskazują na kadłub drugiego z amerykańskich okrętów. Spojrzał w tę stronę i zbladł, oczy napłynęły mu krwią, a ręka zwolna opadła. Na drugim okręcie widniał wypisany dużymi, białymi literami napis:

„JANKESI PRECZ Z WŁOCH!"

— W tej chwili zetrzeć! — nie swoim głosem zagrzmiał admirał i czym prędzej pobiegłszy na mostek, szarpnął za rączkę i skierował okręt w przeciwną stronę. Krzyczał przy tym:

— Pełną parą naprzód, a z cicha dodał: — Przeklęty kraj. Pełno w nim buntowników, z którymi trzeba będzie stoczyć krwawy bój...

Zapalił cygaro i poszedł do swej kabiny. Za rufą powoli znikały brzegi Włoch.

opr. wg. „Drużnyje rebiata".

...o inne szkoły dla włoskich dzieci!

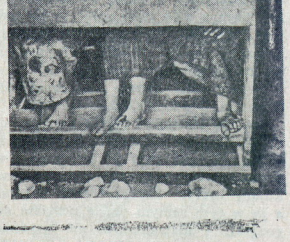

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62539, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. — KOLPORTAŻ: PPR „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr 1-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa", 3-B-13824